

dem przez pilne uczęszczanie na nabożeństwa kościelne, przez pobożne zachowanie się w kościele, przez częste przyjmowanie Komunii św., przez dbałość o godną ozdobę domu Bożego, ołtarza i tabernakulum. Co dziecko widzi i spostrzeżę, to wyrzysię w jego duszy najgłębiej i nie pójdzie w późniejszym wieku tak prędko w zapomnienie. Dbajcie o to, ażeby wasze dłaćki pamiętkę waszą uczędy, gdy według waszego wzoru nabożnie klęczą przed Przenajświętszym!

Nie wystarczy jednakowoż, dbać o dokładne poznanie prawd wiary w samej tylko młodości. I w późniejszych latach trzeba ciągle się starać o zachowanie i pomnożenie nabytych znajomości. Czy może z czasem szkolnym ustawa troska o znajomości świeckie? Czyż nie uznaje się potrzeba ich zgłębnienia i uzupełnienia, i nie widzimy różnych urzędów, które tym celom służą? Obecnie nawet w drodze ustawodawstwa zaprowadza się t. zw. szkoły uzupełniające, z których niestety ku zdziwieniu ludu chrześcijańskiego uzupełnienie wiadomości religijnych zostało wykluczone. A przecież rozumie się samo przez się, że dorastający chrześcijanin także w religii musi być dalej kształcony, i to przy każdej nadarzającej się sposobności. Nie można doprawdy tego pojąć, dlaczego tak pilnie dba się o uzupełnienie nauk świeckich nawet w drodze przymusu, a uzupełnienie wiadomości religijnych pozostawia się wyłącznie Kościołowi, któremu niestety nie daje się już żadnej możliwości, ażeby dorastającą młodzież do uczęszczania na swoją naukę religijną przymusił. Zapomina się widocznie, że wymaga to tylko lekkomyślność i uporczywość młodzieży, jeżeli religię z szkół uzupełniających się wyklucza. Bo przez to poniża się religię i wzbudza mniemanie, jakoby ona nie miała wielkiej wartości i znaczenia.

Jest prawda, i Kościół niewa naukę religii daje i dla tych, dla których nauka szkolna się już skończyła. Urząd ten nauczycielski wypełniał on zawsze. Sobór trydencki we wieku 16 ponownie tę powinność obostrzył. Dlatego rozporządzili biskupi Kościoła, że duszpasterze w niedziele po południu powinni wiernym swoim prawdy chrześcijańskie łosćpenie wykladać. Nauka ta chrześcijańska, połączona z nabożeństwem popołudniowym, jest przeznaczona nie tak dla dzieci, jak raczej dla dorastającej młodzieży i wogóle dla wszystkich parafian. Jak duchowieństwo parafialne obowiązane jest miewać tę naukę chrześcijańską, tak obowiązani są wszyscy parafianie na nią uczęszczać. „Roście w poznaniu Jezusa Chrystusa” (II Piotr. 3, 18). Czy napomnienie to św. Piotra odnosi się tylko do dzieci, a nie raczej do nas wszystkich? Im więcej świat dzisiejszy zwalcza wiarę, tem lepiej powinien wierny chrześcijanin się uzbroić do jej obrony; im silniejszych ona doznaje wstrząszeń, tem głębiej i mocniej potrzeba założyć jej fundament. Wyprzeżto, najmilszy dycecyjanie, nie będziecie podzielać tego błędu, jakoby nauka chrześcijańska dorosłym nie nie obchodziła. Uczęszczajcie więc na nią i posyłajcie także waszych domowników. Tego wymaga od was szacunek dla słowa Bożego i jego nauk zbawienych, które wam tu bywały ogłaszane; do tego obowiązują was miłość do własnych dusz, którym wedle orzeczenia Jezusa Chrystusa, słowo Boże powinno służyć jako pokarm; tego wymaga dobry przykład, jaki młodzieży dawać powin-

niście; boć i młodzież będzie cenila naukę chrześcijańską i z niej korzystała ku swemu zbawieniu, jeżeli z waszego przykładu pozna, iż wy sami ją cenicie i szacujecie.

Szczególniejszą opieką atoli powinni rodzice i duszpasterze otaczać tych młodych chrześcijan, którzy po ukończeniu lat szkolnych dom rodzicielski opuszczają, by na obczyźnie szukać swego chleba. Nader wielka jest liczba i w naszej dycecyi tych, którzy zaraz po opuszczeniu szkoły przenoszą się w okolice obce, mianowicie do większych miast. Jak często są tam oni bezradni i opuszczeni! Grożą im w tych miastach ogromne niebezpieczeństwa, o których przedtem nie mieli żadnego pojęcia. Ubiegają się około nich ludzie bezsumnieni, by ich wyzyskać i ściągnąć na drogę grzechu! Tu więc wiara i cnota ich bywa natychmiast wystawiona na próbę najcięższą. Głębka odpowiedzialność spada przeto na tych rodziców, którzy bez sumiennej przeczności swoje dzieci na takie niebezpieczeństwa wystawiają w nadziei lepszego, a zresztą niepewnego, zarobku. Oni powinni wiedzieć, dokąd się dzieci udawają i w jakie stosunki wstępują; powinni się o tem pilnie wywiadywać, ażeby usunąć niebezpieczeństwa. Kościół i miłość chrześcijańska przynoszą im w tej trosce pomoc. Mamy bowiem na dworcach kolejowych większych miast tak zwane „misye dworcowe”, których członkowie młodym obcym przychodniom bezpłatnie stoją na usługach; mamy schroniska, w których tymczasowo znajdują przytułek; mamy różne towarzystwa, które z chrześcijańskiej miłości postarają się dla nich o zatrudnienie; mamy osobne sekretaryaty, które zawsze po dokładnem zbadaniu sprawy rady udzielają. Jak łatwo przeto mogą sumienni rodzice przez swego ks. proboszcza o tamtejszych stosunkach się wywiedzieć i tak swoje dzieci zachować przed różnymi niebezpieczeństwami, jakie im na obczyźnie grożą! Na tem jednak nie może się kończyć troska rodziców i duszpasterzy o tych młodych chrześcijan; oni powinni i później mieć ciągle baczność na nich. Powinni się przeświadczyć, czy wypełniają tam swoje kościelne powinności, czy cnotliwie życie prowadzą, i częściej na to żądać dowodów.

Od wiele złego zachowują się ci młodzi chrześcijanie, jeżeli natychmiast się przyłączą do stowarzyszeń szczególnie dla nich przeznaczonych. Tu bowiem ich wiara doznaje opieki i wsparcia. A jak tego potrzeba w obecnych czasach! Wszystkie dawniejsze stosunki się zmieniły. Co niegdyś było ochroną i podpora dla tych młodych chrześcijan, to dzisiaj tem już nie jest; w rodzinach panuje coraz więcej światowosć; z miejsc pracy duszy chrześcijański. Nigdzie nie znajdują oni już ochrony i podpory, nigdzie opieki dla swojej wiary. Przeciwnie, ze wszech stron zachęta i pobudka do zabaw i rozkoszy, do uciech rozpustnych i kamractw, niebezpiecznych. Ich ciekawości przysługują się różne książki i pisma, które wiarę wyszydzały i moralność podkopują. Wszędzie głosi im się wolność i swoboda, a złe przykłady kamratów pobudzają do naśladowania. Odzież otworzy im się schronisko, ahy te wielkie i święte skarby, jakie z domu przynieśli ze sobą, wiarę i cnotę ratować?

(Dokończenie za tydzień.)

## LIST PASTERSKI KSIĘCIA-BISKUPA WROCŁAWSKIEGO.

Jerzy,

ze zmiłowania Bożego i łaski Stolicy Apostolskiej  
Kardynał-kapłan świętego Kościoła rzymskiego,  
Książe-Biskup Wrocławski,

zasyła wszystkim wiernym swej dycecyi pozdrowienie  
i błogosławieństwo w Panu!

Najmilszy dycecyjanie!

„Troszczysz się i frasujesz około bardzo wielu; ale jednego polrzeba” (Łuk. 10, 41, 42), tak się odezwał niegdyś nasz boski Zbawiciel w Betanii w gościnnym domu Łazarzowemu, gdy siostra jego Marta z wielką troskliwością Mu usługiwała. Słowa te przywodzą nam na myśl nadchodzący czas Wielkiego Postu. Czas ten święty i krzyż popielni na czoło naszym przypominając nam, że na tym świecie niema nic stałego, że wszystko przemija i wraca do ziemi, skąd wzięło początek. W biegu tych ciągłych zmian nie mamy jednak nigdy zapominać o tej jednej rzeczy potrzebnej. Upomnienie to dotyczy nas wszystkich, także i pasterzy Kościoła. Im to szczególnie stawia czas obecny tak liczne zadania; także w sprawach dobrobytu doczesnego powinni oni wiernym dopomagać i drogę wskazywać. Właśnie w naszym czasie pracuje się pod tym względem bardzo wiele. Wielostronna troska o poprawę losu ziemskiego, działalność socjalna i opieka nad drugimi, to znamiona czasu obecnego; widzimy to na każdym kroku także w naszym kraju. Uwzględnienie potrzeb socjalnych nie sprzeciwia się też zamiarom Bożym.

Czyż nie dał nasz Zbawiciel ludziom w tej czynności najlepszego przykładu? Owszem przedstawia On ją jako ważną część swojego posłannictwa. Aby dowieść Janowi Chrzcicielowi, iż On to jest, który miał przyjść, kazał mu przez jego posłańców powiedzieć: „Siedzisz doniesienie Janowi, coście słyszeli i widzieli: Ślepi widzą, chłomi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim Ewangelię opowiadają” (Mat. XI, 3, 4). A wyraźnie powoływał On się przy swoim pierwszym jawnem wystąpieniu w bóżnicy w Nazaret na swoją wielostronną działalność socjalną jako znamię swojej godności Mesjasza, zaznaczając, że dlatego został pomazany i posłany (Łuk. IV, 18, 19). Zapewne więc On, który namaszczenie nóg swoich przez Magdalenę nazwał czynem dobrym, nie chciał zganić pieczołowitości Marty w Betanii; jednak skorzystał On z tej sposobności, aby przypomnieć troskę daleko ważniejszą. Ta zewnętrzna usługa, jaka się wysiadcza Panu przez działalność socjalną, niema nas owaładnąć całkowicie; Chrystus Pan oświadcza, że ona nie jest najpotrzebniejszą, wskazując na przykład Maryi. Czyż upomnienie to nie odnosi się także do nas? W oczach Boga i Jezusa Chrystusa jest socjalna działalność służ swoich ku pomocy bliźnich rzeczą ważną, ale daleko ważniejszą jest własne usiłowienie. Podawać ubogiemu chleb na utrzymanie życia doczesnego, to należy cenić wysoko, ale daleko wyżej stoi pokarm duszy, którym Chrystus Pan nazywa słowo Boże; tęsknić za słowem Bożym, z ochotą je przyjmować i wiernie żyć według niego, to powinno być zawsze głównem zadaniem chrześcijanina.

„Sprawiedliwy z wiary żyje” (Rzym. I, 17), naucza nas św. apostoł Paweł. Wiara jest tą rolą, na której jedynie może się rozwijać pomyślnie życie chrześcijańskie; z niej to czerpie ono swój pokarm i wzrost. Wiara powinna przeto przenikać całe życie chrześcijanina i kierować wszystkimi stosunkami ziemskimi. Z niej wyrastają piękne kwiaty wszelkich cnót chrześcijańskich. Na niej polega nasza cała nadzieja, nasza siła w życiu i nasza pociecha w śmierci. — Można wprawdzie cenić i pochwalic działalność przyrodzonej miłości ludzkiej, jednakże nie wystarcza ona i nie może nigdy zastąpić wiary; ona jest podobną do kwiatka odcignię w szklance wody, który jakiś czas jeszcze pachnie, ale potem umiera. Sama tylko wiara daje życiu chrześcijańskiemu płodność i trwałość; ona łączy nas z Chrystusem Panem, tą żywą winną macicą, z której dusza ciągle czerpie nowe życie. Pielęgnowanie wiary jest zatem jednym z głównych zadań urzędu pasterskiego. Kościół poleca mu wprawdzie także troskę socjalną, pyta się bowiem kandydata mającego być wysięconym na biskupa, czy będzie łitościwym i miłosiernym dla ubogich i biednych? Ale na pierwszym miejscu stawia pytanie, czy będzie popierał wiarę i życie z wiary? Zawsze też wszyscy pasterze Kościoła aż do pasterzów najwyższych uznawali to za pierwszy swój obowiązek. „Wszystkich, którzy zajmują urząd bądź przełożonego bądź nauczyciela, prosimy i błagamy na miłość Jezusa Chrystusa i rozkazujemy im w imieniu tegoż Boga i Zbawiciela naszego, ahy pilnie o to dbali, iżby światło wiary jaśniało w całej swej piękności i czystości”. Tak napominają Ojcowie soboru Watykańskiego, a papież Leon XIII powtarza to upomnienie w swoim okólniku o głównych powinnościach chrześcijańskiego obywatela, i dodaje: „Tak więc z pomiedzy obowiązków, jakie nas wiążą z Bogiem i Kościołem, stoi na pierwszym miejscu ten, byśmy wszyscy ze wszystkich sił starali się o krzewienie prawdy chrześcijańskiej”. Także i następca jego na Stolicy św. Piotra, papież Pius X., wytknął sobie ten sam cel. Gdy bowiem, aby podnieść z upadku rodzinę chrześcijańską, wszystkim wiernym Kościoła poleca zgłębnienie znajomości wiary, gdy dobre książki i pisma zowie zdrowym pokarmem dla wiary, gdy zachęca do częstego przyjmowania Komunii św. tak dorosłych jak dzieci, wtedy ma on na oku dobro wiary św.

Wiara jest łaską, jest darem, jakiego Ducha świętego naszej duszy przy jej odrodzeniu w Chrście św. udziela; z nią obudza Bóg w duszy naszej nowe życie i daje nam zdolność nadprzyrodzoną, by się żywo przejąć prawdami wiary. Te poszczególne prawdy przyswajamy sobie przez słuchanie. Dlatego pisze Apstoł: „Jako uwierzą, jeżeli nie usłyszą, a jako usłyszą bez opowiadania?” (Rzym. X, 14, 17). Skoro obudzą się przyrodzone zdolności w duszy dziecięcej trzeba z tem opowiadaniem rozpoczynać. Pierwszymi nauczycielami wiary są przeto rodzice. Pierwszą kazałnicą wiary to tona matki, a pierwszym kaznodzieją to usta ojca. Od nich otrzymuje dziecię pierwszą myśl o Bogu, oni wszechplają w niem początki wiary. Tak przynajmniej być powinno. Jeżeli tak się nie dzieje, wtedy początkowy rozwój młodocianej duszy jest zaniedbany i drzemające jej siły nie obudzą się dla jej najwyższego przeznaczenia. Pobożne słowa rodziców robią na sercu dzieckiem wrażenie najgłębsze i najtrwalsze, i wprowadzają duszę młoda w świat wiary. Jeżeli się tego zaniedba, jeżeli dzieci już w pierwszej młodości nie usłyszą z ust ro-

dziców żadnej nauki o wierze, wtedy zostaje dla nich ta nauka zawsze obcą, a gdy ją później usłyszą z ust osób innych, brzmia ona dla nich jakoś niezrozumiale. Jeżeli więc już pierwsze myśli i uczucia w życiu dziecięcia nie są skierowane do Boga, to odwraca się jego dusza w najważniejszych stosunkach od swojego celu ostatecznego.

Jak ważną przeto jest rzeczą dla dzieci, ażeby o pierwszych prawdach wiary otrzymywały naukę już w domu rodzicielskim, szczególnie jeżeli rodzice sami żyją wiarą i religijnym życiem się odznaczają! Stąd spływa wielkie błogosławieństwo, nie tylko na dzieci, ale też i na rodziców samych, którzy spełnienie tego obowiązku powinni uważać za środek własnego uświęcenia. Nie może bowiem uczyć innych, kto nie pociąży samego siebie; nie może innych prowadzić do Boga, kto sam nie zna go dostatecznie.

Z biegiem lat potrzeba dzieci w religii kształcić dalej; ale teraz mają rodzice w tem nauczaniu różnych pomocników, którzy wszyscy swoją władzę wywodzą z słów Pańskich: „Jak mnie posłał Ojciec, i ja was posyłam” (Jan 20, 21). „Idąc na wszystkich świat nauczać wszystkie narody” (Mat. 28, 20). Słowa te Jezusowe są źródłem wszelkiego uprawnienia do nauczania wiary. Nikt nie może nauczać, kto tego posłannictwa nie otrzymał; posłannictwa zaś tego udziela Chrystus i jego Kościół. Pierwszy udział bierze w tem nauczaniu szkoła, której dziecię się powierza, ażeby zdolności jego kształcić. Ona zdolności te rozwija i wzbogaca w różne znajomości, które je uzdatniają dla jego powołania ziemskiego. Człowiek ma jednak jeszcze inne, wyższe powołanie, powołanie do nieba; dlatego też zadanie szkoły nie może się ograniczać na udzielaniu samych tylko znajomości świeckich. Ona powinna uchwycić to, co rozpoczął dom rodzicielski, i w duszy dziecięcia dalej kształcić i zgłębiać poznanie Boga i jego powinności wobec Boga; ona powinna słowem i czynem dopomagać, by dziecię nabrało jak najwyższego przekonania, że jest dzieciem Boga i że zawsze z Bogiem i w Bogu żyć powinno. Naukę religii więc i religijne wychowanie obejmuje szkoła po rodzicach jako swoje zadanie i powinna je spełniać w ich zastępstwie i z poparciem z ich strony w duchu i wedle woli rodziców. Społeczeństwo świeckie ma zatem pewne prawo na szkołę, bo służy ona także jego celom; ale że szkoła ma jeszcze wyższe zadanie, tj. wykształcenie młodzieży do religijnego myślenia i życia, dlatego też i Kościół ma swoje prawo na szkołę, prawo do współpracy nad osiągnięciem jej celów wyższych. Sumienni rodzice chrześcijańscy nie mogą przeto nigdy dopuszczać, by Kościołowi te prawa uszczuplano, a nigdy też nie dozwolił Kościół, żeby mu tę troskę odebrano. Wszak jest ona sprawą najważniejszą, tą jedną rzeczą konieczną potrzebą, o której Chrystus mówi w ewangelii, tj. przygotowanie i wykształcenie dziecięcia dla jego powołania wiecznego. Kościół atoli może zadanie to tylko wtedy spełnić, jeżeli w szkole udzielana bywa dostateczna nauka religijna, a zarazem łączą się z nią ćwiczenia w praktykach religijnych. W ten sposób dopiero stawia się wiara prawdziwą własnością człowieka i nie przestaje wywierać wpływu na całe późniejsze jego życie. Jak wychowanie niemożliwe jest bez nauki, tak też nauka bez zastosowania do życia jest bezowocna.

Nie wyszłoby to więc bynajmniej na korzyść młodzieży, gdyby rozerwano albo przynajmniej rozluźniono związek Kościoła z szkołą. A cóż dopiero powiedzieć, gdyby religię, jej naukę i wszelkie stosunki do

niej z szkoły zupełnie wykluczono! Czemże by ją miano zastąpić? czy może jakąś tam świecką nauką o moralności? Nie byłaby to łuska bez jądra? Nie, żaden wierny chrześcijanin nie może nigdy przystać na takie urządzenie szkoły, które się nie zgadza z chrześcijańskim wychowaniem. Może być, że niekiedy różne okoliczności wymagają pewnych wyjątków; jednak ze samego tylko względu na cele naukowe nie wolno nigdy powszechnie szkołom dawać takiego urzędnika, które główne zadania szkoły, religijno-moralnego wychowania młodzieży, spełnić nie może. Względem ziemskie nie mogą przeważać, gdzie chodzi o najwyższe skarby człowieka. Chrześcijanin powinien zawsze trzymać się zasady, stawionej nam w słowach Pańskich: „Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystkich świat zyskał, ale na duszy swej szkodę poniósł?” (Mat. 16, 26). Zraza to więc wiernego chrześcijanina głęboko, jeżeli w sprawie tak ważnej tę zasadę się pomija. Rodzice przecież muszą żądać, ażeby szkoła w sprawach religijno-moralnych ręką nie pracowała z domem rodzicielskim. Nie wolno nigdy do tego dopuszczać, iżby szkoła inaczej nauczala, a inaczej dom rodzicielski. Celem ostatecznym wszelkiej nauki i wszelkiego wychowania jest przecież Bóg i zjednoczenie z nim. Co za szkodę ponosi serce dziecięcia, jeżeli nauka szkolna pozbawiona jest poświęcenia religijnego! Jak drzewko najpiękniejsze musi zamrieć, gdy je się przesadza w ziemię nieurodzajną, podobnie dzieje się z duszą dziecięcia, jeżeli z chrześcijańskiego otoczenia domu rodzicielskiego przeniesie się do szkoły pozbawionej ducha chrześcijańskiego. Dążenie do zakładania tego rodzaju szkół ciągle niepokoi wszystkich po chrześcijańsku myślących. Tem większa jest to dla nas pociecha, gdy widzimy mężów na wybitnych stanowiskach, którzy otwierają takie dążności potępią, jak to niedawno temu słyszeliśmy. „Trzymać się wyznaniowości religijnej, to nie znaczy być nieznającym wobec innego wyznania; owszem, młodzież ma być tak wychowana, iżby miała jak najwyższy szacunek dla swojej wiary i swego wyznania, ale zarazem też považała przekonania religijne drugiego, ażeby w społeczeństwie utrzymać pokój, skarb tak drogi i pożądaną.” Do tych słów dołącza ów mówca następujące objaśnienie: „Pragnienia ludzkości za prawdą nie można zaspokoić środkami niemającymi styczności z wiarą chrześcijańską. Raczej to jest obowiązkiem wszelkiego wychowania, przyprowadzić młodzież do niewyczerpanego źródła żywota, do Tego, który zaprosił ją do siebie: „Dopuszczcie dzieciom przyjść do mnie a nie zabraniajcie im” (Mat. 19, 14). Tak jest, On, którego obraz dziś jeszcze, dzięki Bogu, w naszych szkołach ma swoje miejsce, niech oświetla duchem swoim całą pracę szkolną, tak nauczycieli jak dzieci. Jak wielce uradowało się zawsze serce moje, ilekroć nauczyciele mojej dycezyi takie uczucia mi wyrażali! Wszak dowodzą one najlepiej, że pojmują oni świętość swojego powołania. One dodawają ich słowom siły, ich trudom wytrwałości i otwierają im serca młodociane. Takiemu pojmowaniu zadania nauczycielskiego nie poszczędzaj zapewne wszyscy rozumni rodzice poszanowania i będą pracy nauczyciela w sposób odpowiedni dopomagali.

Najmilsi dycecyjanie! Brońcie odważnie szkół chrześcijańskich i żądajcie wszędzie, ażeby nasze szkolnictwo pozostało na fundamencie, na którym zostało założone, ażeby wychowywało młodzież naszą nie tylko na dobrych obywateli, ale zarazem też na dobrych chrześcijan, i zawsze stało w ścisłym związku z Kościołem i domem rodzicielskim. Nauka religii i reli-

gijne wychowanie, nad którem szkoła wraz z Kościołem i domem rodzicielskim pracuje, jest przecież podstawą całego życia nadprzyrodzonego, podobnie jak różne znajomości świeckie potrzebne są do utrzymywania i udoskonalenia żywota doczesnego, przyrodzonego. Im wyżej jednak wszystko nadprzyrodzone stoi nad tem, co jest przyrodzone, tem więcej też należy cenić wiadomości religijne wobec świeckich; te bowiem służą tylko krótkiemu życiu ziemskiemu, tamte życiu wiecznemu.

Najmilsi dycecyjanie! Zdaje się niemal, jakoby najwyższy Pasterz Kościoła tej ważności znajomości religijnych tak wysoko nie oceniał. Papież Pius X nie wymaga bowiem od dzieci dla pierwszego przyjęcia Komunii św. dokładnej znajomości prawd wiary, lecz kontentuje się jakąś miarą małą; on powiada, że w tym celu znajomość wszystkich nauk wiary nie jest potrzebna, owszem, że wystarcza znajomość taka, która umie rozróżnić chleb eucharystyczny od chleba zwykłego. Jeżeliby jednak stąd chciał się ktoś domyślać, że Ojciec święty wogóle głębszej znajomości wiary nie uważa za potrzebną, ten całkiem zapomniałby jego zamiary. Wyraźnie przecież rozporządza On, że dzieci po przyjęciu pierwszej Komunii świętej powinny sobie przyswajać całą treść katechizmu stosownie do swej umysłowości, i z tej przyczyny też przepisał biskupom, że nauka religii obok nauki przygotowawczej do przyjęcia Sakramentów wiarytch przez wszystkie lata szkolne ma być udzielana.

Najwyższy Pasterz atoli ma jeszcze coś więcej na oku. On spodziewa się, że gdy Chrystus zamieszka w sposób tajemniczy w duszy dziecięcej, to jej zdolności i siły duchowe tem lepiej się rozwijają. Zjednoczenie z Panem Jezusem wzmacnia życie duchowe dziecięcia; wszak jest lekarstwem gojącym rany, z grzechu powstałe, które jej siły duchowe były osłabiły. Czy może Ojciec święty się myli, jeżeli tego skutku po wczesnej Komunii świętej się spodziewa? jeżeli i tę łaskę jej przypisuje? Jezus Chrystus przecież sam powiedział: „Jam jest chleb żywota; kto do mnie przychodzi, łaknąć nie będzie; a kto wierzy we mnie, nigdy pragnąć nie będzie. Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił” (Jan 6, 35, 50). On więc jest żywym chlebem dla duszy, On udziela jej tego życia, które w Nim samym jest, t. j. prawdy i łaski” (Jan 1, 14). Tak oto zjednoczenie z Panem Jezusem jest dla duszy nieprzebranym źródłem żywota. To też byłą nauką Kościoła od początku. Św. Cyryl Aleksandryjski powiada: „Komunia święta posiada moc uzdrawiania naszych dusznych chorób; Chrystus bowiem przez swoją obecność w nas usuwa skutki grzechowe i pokramia nasze pożądliwości.” A św. Bernard przypisuje Najśw. Sakramentowi Ołtarza ten skutek, „że naprawia nawet najgorsze szkody naszej duszy”. Pierwszy grzech miał dla duszy przedewszystkiem to następstwo, że zaćmił nasz rozum i osłabił nasze naturalne pojmowanie. Któżby chciał wątpić o tem, że Komunia święta i te szkody w duszach dziecięcych naprawia? że wywiera wielki wpływ także na lepsze pojmowanie prawd wiary? Przez nią otwiera się nie tylko serce i umysł dziecięcia dla miłości Bożej, ale tak samo obudza się więkza gorliwość i dokładniejsze zrozumienie dla Słowa Bożego. Jeżeli nągiędy nawet z kraju szaty Jezusowej wychodziła moc uzdrawiająca choroby, czyż obecność jego w duszy dziecięcej może zostanie bez skutku na jego umolności duchowe? Czyż tej łaski leczącej nie użyczy tym, których tak miłostwie do siebie zaprasza? Zapewne ma słusznosc Pius X, jeżeli do skutków Komunii św.

zalicza także wzmocnienie wiary, powołując się na przykład pierwszych chrześcijan: „Trwali w nauce Apostolskiej i w uczestnictwie łamania chleba” (Dzieje ap. 2, 42). To zestawienie nauki z chlebem eucharystycznym wskazuje na ich wzajemny wpływ, jaki na siebie wywierają.

Najmilsi dycecyjanie! Ubolewamy głęboko nad tem, że ludzkość około nas coraz więcej traci zrozumienie dla prawd wiary, coraz obojętniejszą się stawia na jej ogrzewające i ożywiające promienie, i z tej przyczyny coraz ozięblej wykonywa obowiązki religijne. Skąd te smutne objawy pochodzą? Czy nie stąd, że ludzkość coraz więcej zapomina o Bogu i wieczności? Ze się od niego oddala? Czyż nie zatapia się zbyt w rzeczach doczesnych? Czy wielu ludzi nie myśli prawie wyłącznie o nabywaniu tylko i używaniu? Jakoż można mieć wyrozumienie dla rzeczy wyższych, nadprzyrodzonych, wiecznych, jeżeli się niemi nie zajmuje i z niemi nie żyje. Jak może prowadzić życie nadprzyrodzone, kto się zanurza w doczesności? Jak można żyć w Bogu, jeżeli On w nas nie żyje? Pytania te brzmia dla niewierzących może niezrozumiale, ale wierni chrześcijanie umie na nie odpowiedzieć. Dla wiernego chrześcijanina jest to prawdą niewątpliwą, że środki łask, które czerpiemy z wiary, zarazem też tę wiarę popierają. One są jakoby ogniskiem, z którego wypływa ciepło i światło do duszy człowieka; ciepło to i światło zaś podnosi pojność rozumu i umysłu. Słusznie przeto przypominają Ojciec św. Pius X, iż przez sakramentalne połączenie z Bogiem - Człowiekiem w wieku dziecięcym wewnętrzne siły duchowe się odżywiają i pomnażają, i tak młodzież doznaje pewniejszej opieki przeciwko niebezpieczeństwom, jakie jej niewinności i ciocie grożą; słusznie nazywa On Komunię świętą lekarstwem dla ludzkiej słabości a szczególnie dla rozumu osłabionego przez grzech pierworodny.

Najmilsi dycecyjanie! Dobre przygotowanie do Komunii świętej jest zapewne rzeczą najważniejszą, mianowicie do jej przyjęcia pierwszego. Bo choć te obfite łaski, jakich dusza w tym Sakramencie dostępuje, nie zależą jedynie od przygotowania, to jednak są one tem hojniejsze i skuteczniejsze, im lepiej się dusza na nie przysposobi. Nie jest też to bynajmniej wolą Ojca św. Piusa X, żeby przez częste i wczesne przyjmowanie Komunii św. zmniejszył się szacunek dla Najświętszego Sakramentu; dlatego żąda on starannego przygotowania w miarę zdolności wieku dziecięcego. A przygotowanie to jest osobliwie ważne we wieku młodym, bo wywiera ono wpływ na całe późniejsze życie. Jak dzieci przyjmują Ciało Pańskie w młodości, tak też będą je przyjmowały gdy dorosną. Jak długo to musiała ludzkość za urządzeniem Bożem przygotowywać się, zanim przyszedł Syn Jego jednorodzony i zamieszkał pomiędzy nami! Milione co dopiero tygodnie roku kościelnego przypominały nam pamiętli tego przygotowania. Niechaj to będzie zachętą dla nas, ażebyśmy i my przygotowawali się jak najstaranniej na przyjęcie Jego do duszy naszej w Komunii świętej. W przygotowaniu tem powinni brać udział nie tylko rozum, ale też i serce. A jeżeli Kościół teraz od dzieci z początku dokładniejszej znajomości wiary nie wymaga, to chce on, żeby tem więcej uważano przy pierwszej Komunii świętej na przygotowanie serca. Wy, chrześcijańscy rodzice, macie obowiązek, przy tem przygotowaniu dopomagać. Wzbudzajcie w waszych dzieciach cześć i uszanowanie dla Najświętszego Sakramentu. Przyświecajcie im mianowicie własnym dobrym przykła-

**Konstantyna Wielki kościół.** Piotr św. napisał dwa listy, które nazywają się katolickimi czyli powszechnymi, dlatego iż się do wszystkich razem prawowiernych stosują, nie zaś do szczególnych kościołów, krajów, gmin lub miast.

Trzeci Apostół, Andrzej, starszy brat Piotra, został w tymże samym roku na ukosnym krzyżu, podobnym do litery X, umęczony. Czwarty, Jakób, zwany bliskim krewnym Jezusa Chrystusa Pana, umęczony od Żydów w Jerozolimie. Piąty, Jakób Większy, najpierwszy z Apostołów, podał głowę r. 42 pod miecz Heroda Agrypy. Szósty, brat Jakóba, Jan ewangelista, przeżył prawdę wszystkich spó-uczniów, lecz pojmany w Efezie, i do Rzymu sprowadzony, cierpiał smażenie w oleju wrzącym w r. 62-ym po Chrystusie, lecz cudem boskim bez żadnego szwanku wyszedłszy, na pustą wyspę Patmos został wygnany, gdzie podczas czteroletniego pobytu księgę Objawienia napisał. Umarł, mając lat 99.

Siódmy z Apostołów, Filip, został ukrzyżowany i kamieniami zabity, we Frygii. Ośmy, Bartłomiej, w Persyi żywo ze skóry odarty. Dziewiąty, Mateusz, pierwszy ewangelista, przeszedłszy rozległe państwa, przepowiadając Ewangelię, przybył do Etyopii, gdzie z rozkazu króla, przy odprawianiu Najświętszej Ofiary, zabitym został. Ostatni dwaj, Szymon i Judasz Tadeusz, obaj w Persyi umęczeni; pierwszy pilą żelazną na pół przetrzynięty, a drugi drągiem zabity.

O Macieju, który był na miejsce Judasza zdrągi obrany, wiemy tylko z podania, że mu głowę toporem ucięto. Podobnie i ewangelicści: Marek, uczeń św. Piotra apostoła, w mieście Aleksandrii, i Łukasz, który tamże był malarzem i lekarzem, i uczeń i towarzyszył św. Pawła, w Grecyi, za nagrodę prac swoich wieniec męczeństwa otrzymali.

Otóż Jan św. tylko, ów czuły i najmiłszy uczeń Chrystusa Pana, miał przeżyć wszystkich. Tento jest, który głową spoczął na piersiach Zbawiciela, i któremu Chrystus Pan polecił z krzyża Matkę bolejącą. Jak w Piotrze św. całą moc wiary, a w Pawle św. całą moc nadziei, tak w św. Janie najwyższą miłość wyobrażoną widzimy. Jako wiara i nadzieja z życiem ustawa i zamienia się we widzenie Boga, a jedna miłość zostaje i żywot doczesny przeżyje, tak św. Jan, apostoł miłości, przeżył drugich Apostołów. Ostatnie jego nauki, które wierzącym swoim dawał, były: „Synaczkowie moi, miłujcie się nawzajem”.

„Szczęśliwy Kościół Rzymski, za który Apostołowie krew swoją przelewali, gdzie Piotr w me-je zwrótny został Chrystusowi, gdzie Apostół Jan św. zanurzony we wrzącym oleju.....!” mówi starożytny chrześcijański pisarz Tertulian. — Niemniej też prawie wszyscy następcy św. Piotra na stolicy rzymskiej, aż do Sylwestra I, w r. 314 po Chrystusie wybranego, blisko przez 300 lat byli męczennikami, ażeby się świat o tej prawdziwie widocznej przekonał, że religia Chrystusa wprost od Boga pochodzi, którego przeznaczeniu i woli też najwiśksza przemoc potęgi ludzkiej oprzeć się nie zdoła.

Co się tyczy pism apostolskich, to wiadomo, że Mateusz, Marek, Łukasz i Jan pisali Ewangelię. Św. Łukasz napisał oprócz tego Dzieje Apostolskie, a św. Jan, Objawienie i trzy listy katolickimi czyli powszechnymi nazywane. Jakób Mniejszy napisał

list, w którym dowodzi, że wiara bez dobrych uczynków martwą jest i na nie się nie przyda. Judasz Tadeusz napisał także list, w którym wystawia obrzydliwość szkaradnych postępków. Św. Paweł napisał cały szereg wspaniałych listów.

Wszyscy wierni wyznawcy Kościoła katolickiego, którzy się tych pism z polecenia Kościoła trzymają, są wyznawcami prawdziwej nauki Chrystusa. Nauki bowiem, z których wiarę swoją czerpią, mają swoje źródło w Apostołach i Prorokach, a głównym i węgielnym kamieniem ich jest sam Jezus Chrystus, którego nieomylnie wyroki cały ten świat widomy przeżył — bo chociaż niebo i ziemia przemina, słowa Jego boskie nigdy, nie przemina.

## Cierpliwość.

Cierpliwość jest lepsza, aniżeli mądrość. Gram cierpliwości ma tę samą wartość, co kilogram rożnu. Niema człowieka, któryby cierpliwości nie chwalił, a przecież się mało kto odznacza nią w swoim życiu. Ona jest lekarstwem na wszystkie choroby, a przecież mało kto wyznacza jej kątek w ogrodzie swoim, gdzieby właśnie mogła rozwijać się i rość. Cóż naturalniejszego, jak zalić się i narzekać, kiedy nas co boli? Kół trzepie głowa, gdy go muchy gryzą; koło trzeszczy, gdy się coś przy nim złamało, a człowiek narzeka, gdy mu niedobrze na świecie. O zachowaniu naszym atoli nie powinna stanowić sama tylko natura. Od jabłoni spodzie-wamy się więcej owoców, niż od jakiegokolwiek chróstu, a zupełnie słusznie. Uczniowie cierpliwego Zbawiciela powinni sami być także cierpliwi. Przyciś wargi i znies to, — oto dobra stara rada; ale o wiele lepsza jest ta: Otwórz wargi i dziękuj Bogu i znoś, co zesłał na ciebie! Jeżeli zważymy, że do-syć niedbale ciągniemy wóz swojego doczesnego życia, to się właściwie nie mamy na co skarżyć.

Cierpienia, to są goście, którzy przychodzą do nas nieproszeni; ale kto się wściecznie skarży, ten je sobie sam zamawia, a to całymi wozami. Niektórzy ludzie przez całe życie żują gorzką pigułkę róż-nych dolegliwości, a przecieżby może ani nie wie-dzieli, jak gorzko ona smakuje, gdyby się kiedy zdo-byli na odwagę, aby ją naraz połknąć. Każde inne brzemie jest według ich zdania lekkie; ich własne tylko ciężkie jak ołów i nie mogą go unieść.

Narzekać człowiekowi nigdy nic nie pomoże; owcy beczącej wypada, co właśnie ma w pysku, a tak samo człowiek zawsze pozabawia się jakiegos-błogosławieństwa, ilekroć zaczyna szemrać. Cier-pliwość tylko ma złotą dłoń i uczy nas mocno wie-rzyć, że wszystko złe musi się wreszcie skończyć. Kiedy się jedne drzwi zamkną przed nami, to nam Bóg otworzy inne; gdy się nam groch nie urodzi, to się nam zato podarzą fasole. Każda rzecz ma dwie strony, dobrą i złą. Nie możemy się nigdy zakochać w nieszczęściu, chyba tak, jak kot w myszy; zawsze będziemy woleli mieć szczęście. Ale ponieważ je-steśmy ludźmi a nieszczęście chodzi po ludziach, więc trzeba dążyć do tego, abyśmy się nauczyli wi-dzieć we wszystkim świętą wolę Boga.

Zamiast narzekać nieustannie, myślimy raczej o przyczynach złego, które nas trapi, i starajmy się w uczciwy sposób je usuwać.

## LIST PASTERSKI KSIĘCIA-BISKUPA WROCŁAWSKIEGO.

Jerzy,

ze zmiłowania Bożego i łaski Stolicy Apostolskiej  
Kardynał-kapłan świętego Kościoła rzymskiego,  
Książe-Biskup Wrocławski,  
zasyła wszystkim wiernym swej dycezyi pozdrowienie  
i błogosławieństwo w Panu!

(Dokończenie).

Znajdą je w stowarzyszeniach kościelnych. Tu znajduje chrześcijański młodzieniec współników równomyślących, którzy pod dobrem kierownictwem wiodą dalej żywot według wiary, jak tego w domu się nauczyli. Tu otrzymują dalszą naukę o wierze, bywają zachęcani do wypełniania obowiązków religijnych, widzą we wszystkich dobry przykład, i tak oddycha tu dusza niejako w czystym powietrzu wiary. Tu znajdują także uczciwą zabawę i rozrywkę; wykluczona zaś jest wszelka roz-wiżność i uciechy niebezpieczne. Te stowarzy-szenia młodzieży są zatem wielkiem szczęściem i dobrodziejstwem; są ochroną zbawienią dla chrześcijańskiej młodzieży, jeżeli bywają kierowane w duchu Kościoła. Jak szczęśliwy młodzieniec, który z Tobiaszem może powiedzieć: „Od młodo-ści chroniłem się od towarzystwa bezbożnych” (Tob. 1, 5).

Podobną opieką jest atoli i tej młodzieży po-trzebna, która corocznie do pewnych robót na ob-czynne wychodzi i po ich ukończeniu do domu wraca. Przedewszystkiem powinni rodzice i dusz-pasterze baczyć na to, ażeby ci wychodzący znaleźli taką pracę, gdzieby byli ubezpieczeni przed wsty-skami niebezpieczeństwami wiary; powinni o to dbać, żeby podczas tamtejszego pobytu byli pod dozorem jakiej starszej sumiennej osoby, i częściej ją prosić o uwiadomienie, jako się tam prowadzi. Wiele też zależy na tem, żeby przy szukaniu pracy nie wpadli w ręce chciwych wyzyskiwaczy. Oczy-wiście są z tem połączone różne trudności, jednak od wiele to smutku i kłopotu zachowaliby się ro-dzice i duszpasterze! Otóż istnieje w naszej dy-cezyi osobne stowarzyszenie dla zajmowania się wychodzącami. Towarzystwo to, pod wezwaniem św. Izydora, troszczy się atoli dotychczas wy-lącznie o potrzeby religijne naszych wychodźców na obczyźnie. Daleko więcej dobrego mogłoby towa-rzystwo to zdziałać i wielu złemu zapobiedz, gdyby swą dobroczynną działalność rozszerzyło! Dusz-pasterze powinni takich parafian przed odjazdem w kazaniu napomnieć, ażeby na obczyźnie zostali wiernymi katolikami, żeby modlitwy nie zaniedbali, regularnie na nabożeństwo wspólne chodzili, bądź to na miejscu pracy, bądź w miejscowości pobliskiej, żeby chętnie przystępowali do św. Sakramentów, ilekroć towarzystwo św. Izydora im ku temu spra-wi sposobność. Także w domu powinnyby cała parafia w wspólnej modlitwie przy nabożeństwach pamiętać o swoich nieprzytomnych braciach i sio-strach. Skoro zaś wychodzący powrócą, mają się łączyć w stowarzyszeniach chrześcijańskich, aże-

by wzajemnie wzmacniać życie religijne. Oby wszyscy, których to dotyczy, dołożyli ręki do przeprowadzenia tych wskazówek!

Nie można wprowadzić zaprzeczać, że już dotąd wiele się dzieje, aby młodzieży wiarę zachować i do życia religijnego ją pobudzać. Niebezpieczeń-stwa są przecież tak wielkie. Wszędzie powsta-wają różne zakłady ochronne; także niektóre publi-czne urządzenia świadczą o tej opiece, ażeby za-grożoną młodzież ocalić, albo już podupadłą popra-wić. Chociaż wszystkie te objawy są wielce po-cieszające, to jednak niedostawa jeszcze wiele. Często brak jeszcze wyrozmienienia dla ważności tej opieki; brak ofiarności i czynnego współudziału, brak też miłości, która silniejsza jest, niż chwielne uczucia zmysłowe. Stąd to pochodzi, iż n. p., aby tylko o jednym wspomnieć, tak mało mamy rodzin katolickich, które są gotowe przyjąć dziecię opu-szczone, co już albo nie ma domu ojcowskiego, albo też dla grozących niebezpieczeństw z niego musi być usunięte. Zapewne, jedynie konieczna potrzeba uprawnia do tego środka ostatecznego; bo na pier-wszym miejscu są rodzice powołani do wychowy-wania swoich dzieciak. Niestety mnożą się z każ-dym dniem takie stosunki, że nawet w domu rodzi-cielskim grozi dziecięciu niebezpieczeństwo cie-lesnego i moralnego upadku. Wszyscy, którzy nad takim dziecieniem się zlitują, postępują według słów Pana Jezusa: „Ktoby przyjął jedno dzie-ciątko takowe, mnie przyjmuję” (Mat. 18, 5), i „ścią-gają na siebie miłosierdzie Boże przez miłosierdzie, jakie innym wyświadczają” (Mat. 5, 7).

„Trzymaj co masz, aby żaden nie wziął korony twojej” (Ojaw. 3, 11). Tak upomina nas z wie-szczem Apostolskim obecny czas groźny. Chry-stus Pan już naprzód nas przestrzegal: „Patrzcie, aby was kto nie zwiodł; albowiem wielu ich przy-jdzie w imię moje, powiadając, iż ja jestem, i wielu ich zwioda” (Mar. 13, 5, 6). „Jeśli wam kto rzekł: Oto tu jest Chrystus albo tam, nie wiercie; albo-wiem powstaną fałszywi Chrystusowie i fałszywi prorocy i czynić będą znaki wielkie i cuda, tak iżby w błąd zawiedzeni byli, jeśli było można, i wy-brani. Otom wam przepowiedział. Jeśli tedy wam rzekli: Oto na puszczy jest! nie wychodźcie; oto w tajemnych gmachach, nie wiercie” (Mat. 24, 23—26). Kiedy się to stanie? Kiedy przyjdzie ten czas? Czy już nie nadszedł? Czy nie żyjemy, w nim? Codzień przedstawiają się w imieniu Chry-stusa nowe łudzące postacie; codzień dostaje Chry-stus i jego słowo inne oddzielenie, inne kształty. Czyż mamy zanikać swe oczy na takie doświadczenia? Czy i nas ma spotkać zarzut Pański: „Postawij nieba i ziemi doświadczać mnie; a znaków czasu czemu niedoświadczać?” (Łuk. 12, 56).

Jest prawda, nasz czas stworzył bardzo liczne dzieła i kształty nowe, które wywołały wielką zmianę we wszystkich dziedzinach naszego ziem-skiego życia. Wierny chrześcijanin wita z ukon-tentowaniem wszystkie te nabytki i uznaje ich wiel-ki wpływ na polepszenie naszego ziemskiego po-wodzenia. Jednak nie można ich wartości tak przeceniać, iżby ze względu na nie i w naszym sto-sunku do Boga musiała nastąpić jaka zmiana. Sto-sunek ten jest wieczny i nie podlega żadnej zmia-nie; zmienne i przemijające kształty tego czasu za-



dnego wpływu nań mieć nie mogą. Wierny chrześcijanin nie lekceważy więc pracy umysłu ludzkiego i umiejętności świeckiej, raczej uzasadnia ją wola Bożą, i cieszy się z jej postępu i rozwoju. Widząc atoli, iż ludzka wiedza nie zdola oświecić wszystkich ciemności, nie uznaje on jej za jedyne światło; nie spodziewa się od niej rozwiązania wszystkich zagadnień tego życia, bo na najważniejsze pytania nie umie ona dać dostatek i zadowalającej odpowiedzi. Mimo ogromnego postępu trzyma się wszystko, co dla ducha ludzkiego jest dostrzegalne, w bardzo ciasnych granicach, tak iż zawsze zostanie prawda, co pisał Apostół: „Po części poznamy” (I Kor. 13, 9). Wiedzy ludzkiej są wytknięte granice, których nigdy przekroczyć nie zdola. Stąd jednak bynajmniej nie wynika, żeby poza temi granicami nie było żadnej prawdy i pewności. Czego duch ludzki nie poznaje, to poznaje wiara. Ona jest darem miłościwego Boga, który przez nią naszemu ograniczonemu duchowi chciał przyjąć ku pomocy. Ona jest podstawą dla ludzkiego poznawania. Poznawanie to zawisło od różnych wpływów, od wieku i pici, od ducha czasu, od naszego otoczenia, od zdolności własnych. Słusznie sądzi św. Apostół, gdy powiada: „Płyną sam i tam jak bałwany wody, wzruszani każdym wiatrem mądrości ludzkiej” (I Piotr. 3, 15). Tej zmienności nie może podlegać wiara. Ona pochodzi od Boga, który jest niezmienny. Także i prawda przez niego objawiona musi być niezmienna. „Nie może być dzisiaj „Jest” a jutro „Nie”, ale zawsze „Jest” (II Kor. 1, 19). Ona nie może się kierować ciągle się zmieniającymi zapamiętaniem, ani podlegać wyrokowi ograniczonego ducha człowieka. Nie może zależeć od badań mądrości ludzkiej, nie może przez ludzi być poprawiona, zmieniona lub udoskonalona. Św. Paweł dziękuje Tesaloniczanom, „iż słowo Boże, jakie im było opowiadane, przyjęli nie jako słowo ludzkie, ale — jako jest prawdziwe — słowo Boże” (Tes. 2, 13). Zapewne, prawdy wiary nie są dziełem ludzkim, lecz słowem Bożem; nie wynysiem ludzkiej mądrości, lecz darem Boskiej miłości; a nie dlatego wierzymy te nauki wiary, iż je swoim rozumem pojmujemy, lecz dlatego, iż Bóg je objawił, który ani sam zbłądzić ani w błąd wprowadzić nie może!

Zewnętrzna postać, w jaką objawienie Boże jest ujęte, może wprawdzie i ma się zastosować do postępów wiedzy ludzkiej; szata, w której się wiara ludzkom przedstawia, może w miarę postępu umiejętności podlegać pewnej odmianie; lecz prawd wiary samych w niczem zmienić nie można. Dośladniejsze wiadomości mogą wiarę pogłębić, ale nie mogą jej przekształcić. Może się ona zastosować do pojmowania ludzi, nie może atoli ustępować niepewnej mądrości świeckiej. Zawsze zostanie prawdą obietnica Pana: „Niebo i ziemia przemina, ale słowa moje nie przemina” (Mat. 5, 18). Zawsze wypełni się słowo Izajasza proroka, na które św. Piotr w swoim pierwszym liście się powołuje: „Słowo Pańskie trwa na wieki” (Iz. 40, 8 i I Piotr. 1, 23). Dlatego przestrzega św. Paweł chrześcijan w Galacji: „Jeśli by kto wam opowiadał inną ewangelię, ponad to coście otrzymali, wyklęty niech będzie” (Gal. 1, 9), i upomina swego ucznia Tymoteusza: „Trzymaj się zdrowej nauki, którąś odemnie słyszał” (II Tim. 1, 13), przestrzegając go wyraźnie: „Strzeż się niebożnych no-

wości słów” (I Tim. 6, 20). Na tem stanowisku stoją Kościół katolicki i stoją jego dzieci. Kościół nie może nigdy dopuścić, iżby prawdę wiary za pomocą nowowymyślonych słów dano inne znaczenie, lub je zaciemniano wyrażeniami dwuznacznymi. On daje na każde stawione pytanie jasną i pewną odpowiedź.

Najmilsi dyczeżanie! Sposób opowiadania prawd wiary stosował Kościół zawsze do stopnia duchowego wykształcenia ludzi. Nieuczonym i niewykształconym podawał on je jako mleko. „Jako malutkim w Chrystusie dałem wam mleko do picia, nie pokarm; boście jeszcze byli słabi” (I Kor. 3, 1, 2), tak pomyśl św. Paweł Koryntyan; do Żydów zaś pisze on: „Staście się, którymby mleka trzeba, a nie twardego pokarmu” (Zyd. 5, 12). Pogańskim uczonym atoli opowiadał Kościół ewangelię w najpiękniejszej formie ludzkiej umiejętności i będzie tak czynił i na przyszłość. Sposób nauczania zastosuje Kościół zawsze do czasów i ludzi, ale treść nauki zachowa on w pierwotnej czystości. Przedewszystkiem powinniśmy o tem pamiętać w czasie obecnym, gdzie tak wielkie niebezpieczeństwa wiarę zagrażają! „Fałszywi apostołowie przemieniają się zdradliwie w Apostołów Chrystusowych. A nie dziw temu, albowiem sam szatan przemienia się w anioła światłości” (II Kor. 11, 13). Tyłu nieprzyjaciół zwalcza wiarę w ten sposób, iż pozornie istoty jej niezaczepiają; ukrywają bowiem nauki błędne i wierze przeciwne pod płaszczykiem błyszczących słów, aby pięknoscią zewnętrzną szaty ludzi zblamać i oszukać.

W obecnych czasach dąży wszystko przedewszystkiem do oświaty i powtarza się ciągle, iż oświata jest potęgą. Pilnie pracują uczeni na każdym polu naukowem; wszystko stara się o wyższe wykształcenie duchowe i pomnożenie swoich wiadomości. Zapewne, oświata jest rzeczą dobrą, ale nie wszystko jest oświata, co ludzie za to uważają. Prawdziwa oświata musi dążyć do tego, by stać się nie tylko mądrzejszym, ale także lepszym. Oświata musi mieć doniosły cel; a cel ten wytknął ludziom Bóg sam, i jest nim podobieństwo Boże, wykształcenie obrazu Bożego w duszy ludzkiej. „Jakośmy nosili wyobrażenie ziemskiego, nośmy też wyobrażenie niebieskie” (I Kor. 15, 49). Do tego celu powinna dążyć wszelka oświata, jeżeli tak jednostkom jak całemu społeczeństwu ma wyjść na dobre. Cel naszego żywota jest przecież poza granicami tej doczesności, jest we wieczności. Tam jest wzór wszelkiego piękna; tamtoż musi wiara skierować nasze oczy. Czemu zważa się na to tak mało?

Najmilsi dyczeżanie! Nic nie przynosi więcej takiej szkody, jak religijna nieumiejętność. Powierzchnowa, niedokładna wiedza to największy jej nieprzyjaciel. Skoro zniknie znajomość wiary, znika także szacunek dla wiary, umiłość do niej i upodobanie nad nią. Stąd to pochodzi, iż tak wielu uczonych nie znajduje w niej żadnego upodobania, nie ma wyrozumienia dla jej prawd i jego co ją obchodzi. Bez współczucia, obojętnie patrzą na nią, czują się obcy w jej własnym domu, i są niezadowoleni z wszystkiego, co we wierze znajdują. Wobec wrogów wiary są bezradni, nie umieją na ich zaczepki i zarzuty nie odpowiedzieć, i dlatego są pełni niepokoiu i wątpliwości o wierze. Święty Piotr

upomina: „zawždy być gotowymi, odpowiedzieć każdemu domagającemu się od nas sprawy o naszą nadzieję” (I Piotr. 3, 15). Jakóż mają odpowiedzieć, skoro o tem nic nie wiedzą?

Z wielką starannością wykształca się nasza młodzież mianowicie na szkołach wyższych. Ma ona przecież później zajmować kierujące stanowisko w społeczeństwie naszym; do tego potrzeba nie mało wiedzy i karności. Ciągłe przeto wymyśla się nowe sposoby i nowe drogi, by tę młodzież przysposobić należycie do jej zadań późniejszych. I nie można tego ganić. Wszak odpowiada to napomnieniu św. Pawła: „Cokolwiek jest prawdziwego, cokolwiek sprawiedliwego, cokolwiek przyjemnego, cokolwiek dobrej sławy, to obmyślajcie” (Fil. 4, 8). Wiele to trudu zadawać sobie uczeni, by z zabytym wszystkich wielków wyszukać co najpiękniejsze i najsłachetniejsze i karmić tem łaknącego ducha młodzieży! I dobrze tak, byleby nad troską o wykształcenie świeckie nie zaniedbano wykształcenia religijnego. Mylne jest mniemanie, jakoby, gruntowne wykształcenie świeckie odwołało człowieka od wiary i religii; przeciwnie, ono nie oddala od ołtarza, lecz prowadzi do niego. Co wierze szkodzi, to brak religijnych wiadomości; wtedy, tylko, gdy wykształcenie religijne nie postępuje na równi z świeckiem, powstaje niebezpieczeństwo lekceważenia i zaniedbania wiary. Obawiać należy się tylko wtedy, gdy wiedza świecka a religijna nie stoją do siebie w odpowiednim stosunku, mianowicie po dziś dzień, gdzie pielęgnuje się jak najstaranniej wykształcenie światowe, natomiast wiarę często się zacierpa i nią pogardza, oczerniając ją jako wroga, który rzekomo oświacie stoi na zawadzie! Jest to więc rzeczą najwyższego znaczenia, ażeby nasza młodzież na szkołach wyższych także w sprawach religijnych wykształcono jak najstaranniej, aby w późniejszym życiu pod względem wiary i moralności zawsze przypominała dobrym przykładem.

Najmilsi dyczeżanie! W dzisiejszych czasach wynika wiara od chrześcijan bardzo wiele! Ona jest tą jedną rzeczą potrzebną, o której Pan Jezus mówił do Marty; o nią mamy się troszczyć przedewszystkiem. Bardzo pięknie przedstawia tę myśl papież Leon XIII w okólniku już wspomnianym o powinnościach chrześcijańskiego obywatela. Pisze on tam: „Nasze czynności biorą początek w duchu; dlatego nigdy nie będzie zgody w chceniu i jednoci w działaniu, popkół duchy są niedźnego zdania; poznać bowiem rzeczy gruntownie jest bardzo trudno; duch zaś nasz, z natury słaby, wobec różności zdań pod wpływem zewnętrznego porozu często się myli. Ku temu przychodzą namietności, które sprawują, iż prawdy albo wcale nie poznajemy albo tylko niedokładnie. Zupełnie inaczej jest to u wiernych chrześcijan. Ci otrzymują od Kościoła wiarę. Ze zaś ten sam duch wiary we wszystkich mieszka, dlatego mają oni w sobie jakoby czyste źródło, z którego płynie jednoci w myśleniu i zgodności w działaniu”. Do tych słów swoich dołącza Ojciec święty napomnienie św. Pawła: „Proszę was, bracia, przez imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyście to samo mówili, a iżby nie były między wami rozewrania; ale bądźcie doskonałymi w jednym rozumieniu i w jednej nauce” (I Kor. 1, 10). Czy, nie wystarczy, to upomnienie powtórzyć?

„Weźcie zbroję Bożą”, napomina św. Paweł chrześcijan w Efezie (Efez. 6, 13). Co jest tą zbroją? Apostół daje nam odpowiedź pisząc dalej: „Stójcie, przepasawszy biodra wasze prawdą a obłókszy pancerz sprawiedliwości. Nogi obutye w gotowość Ewangelię pokoju; weźcie tarczę wiary, i przyłbicę zbawienia i miecz ducha, tj. słowa Boże” (Efez. 6, 14-17). Otwiera się przed nami obraz, w którym Kościół daje nam sposobność do wypróbowania tej zbroi chrześcijańskiej: przez chętną słuchanie kazań pomyślnych, w których nam przypominane bywały fundamentalne prawdy wiary, — przez pilność w modlitwie, szczególnie przez odprawianie Różańca świętego w kółku rodzinnym, aby się odwdzięczyć Bogu za łaskę wiary, — przez przyjmowanie Sakramentów świętych, abyśmy, według napomnienia św. Pawła „tajemnicę wiary, mieli w czystym sumieniu” (I Tim. 3, 9). Używajmy więc tego świętego czasu według woli Kościoła do odnowienia swojej wiary i uświęcenia swego życia. Ciężka jest wprawdzie walka, którą dźwigamy w obronie wiary staczać musimy, ale nie lekajmy się, pomnąc na obietnicę Chrystusową: „Ufajcie, jam zwyciężył świat” (Jan 16, 33). A św. Apostół Jan potwierdza tę pewność zwycięstwa słowami: „To jest zwycięstwo, które zwyciężył świat, wiara nasza” (I Jan 5, 4).

Niech wam błogosławi Bóg wszechmogący:   
 † Ojciec, i † Syn, i † Duch święty. Amen.

Wrocław, dnia 10 stycznia 1912.

Jerzy Kard. Kopp.   
 Książe-Biskup wrocławski

## O zgonie Apostołów.

Nie tylko miła, ale i potrzebna jest rzeczą dla chrześcijan, mieć wiadomość o ostatnich losach i zgonie wszystkich Apostołów, jako pierwszych rozkrzewicieli najdroższej sercom cnotliwym i bogobojnym religii Chrystusowej. Pismo św. nie podaje nam tej wiadomości; ponieważ dzieje Apostolskie już w drugim roku po uwiezieniu św. Pawła w Rzymie się kończą, czyli w roku 63 po narodzeniu Jezusa Chrystusa, za panowania cesarza rzymskiego Neron. Apostołowie zaś dłużej działali dla Kościoła Bożego. Dalszą wiadomość o Apostołach, równie pewną i niezaprzeczoną, podaje nam dalszy ciąg dzieł kościelnych.

Wiemy z tych dzieł, że ze wszystkich Apostołów sam jeden tylko Jan ewangelista naturalną śmiercią przeszedł do wieczności; wszyscy zaś inni Apostołowie w męczeństwie i katowniach umarli lub więcej okrutnych życie za prawdę nauki Chrystusowej chętnie położyli, i męzną pogardą śmierci prawdziwości wiary i wzniosłość cnoty chrześcijańskiej zatwierdzili. I tak powiemy najprzód o zejściu z świata tego obu dwóch ksiąg apostoelskich, Piotra i Pawła. Tych Neron, cesarz rzymski, w 67 roku po Chrystusie, długo wprzód okropnem więzieniem udręczyszy, dnia 29 czerwca umęczyć kazał. Piotr poniósł śmierć krzyżową; lecz uważając się niegodnym umierać tak jak Chrystus Pan, prosił, aby o głowę na dół na krzyż przybito. Tak też umarł. Paweł św. zaś został nieczem święty; na miejscu jego ściecia zbudował późniejszy cesarz